

Władek urodził się w sporej górskiej wsi położonej w rozwidlonej dolinie. Za czasów jego dzieciństwa żyło się tam po góralsku: z pola, owiec, lasu, a trochę z niczego. Jedynym obiektem przemysłowym była maleńka huta, a właściwie piec szklarski nad potokiem.

Kilkanaście lat później, kilkadziesiąt kilometrów na północ wybuchło nagle górnictwo i spowodowało, że młodzi zaczęli wyjeżdżać do pracy w kopalniach. Zdawało się, że wioska się wyludni i podupadnie, ale stało się odwrotnie. Okazało się bowiem, że dyrektorzy, sekretarze partii i wszelkiej maści górnicy nowobogacy upatryli ją sobie na miejsce do budowania swoich dacz. Górale sprzedawali ziemię, której nie miał kto uprawiać, a nowi właściciele zaczęli stawiać na niej domki swoich marzeń. Jedni budowali istne pałace, inni tylko drewniane kioski, powstawały ładne obiekty i koszmaki. Starzy mieszkańcy pracowali przy ich budowach i był ruch w interesie. Wieś zmieniła się nie do poznania. Zniknęły stada owiec z hal i większość gospodarstw rolnych, ale wszystkim się to podobało.

Zegar historii tykał i znowu przyszyły zmiany. Właściciele domków letniskowych postarzelali się lub pomarli i prawie nikt już w nich nie gościł. Wkrótce też na wielu z nich pojawiły się ogłoszenia o sprzedaży. Chętnych do zakupu jednak nie było, bo młodzi ludzie woleli spędzać czas na Majorce lub w Chorwacji niż w górskich daczach. Wieś podupadała.

W czasie górniczego boomu za chlebem wyjechał też Władek. Na kopalni znalazł tego chleba spory bochen i przez lata odkrawał z niego grube kromki. Po przejściu na emeryturę wrócił na stare śmieci, wyremontował dom po ojcach i zażywał zasłużonego odpoczynku. Nadrabiał zaległości w czytaniu, bawił się w kucharza, czasem dłużył coś w obejściu, w niedziele po kościele wpadał do baru na piwo, ale przede wszystkim chodził po okolicznych górach. Poznawał tam co raz to nowe zakątki i cieszył się ich urodą.

Ta sielanka została nagle przerwana, gdy któregoś przedwiosennego dnia znalazł na jednej z leśnych dróg świeżo padłego lisa, a kilka dni później - na innej stokówce - drugiego. Niby to nic niezwykłego po ziemi, ale powiedział o tym znajomym przy piwie w barze.

– To może być wścieklizna – zawyrokował jeden z nich. – Powinieneś to zgłosić w gminie.

Władek przytaknął rozmówcy, ale do urzędu nie poszedł.

Gdzieś po miesiącu w środku dnia zobaczył przy drodze sarnę, która nie uciekła na jego widok. Nie uciekła też, gdy przejeżdżające auto zatrzymało się i kierowca wychylił się, żeby ją sfotografować. „Pewnie myślisz, durniu, że sarna ci pozuje, a ona jest chora” – pomyślał Franek. Gdy auto odjechało, Władek przyjrzał się zwierzęciu. Nie wyglądało na potrącone przez samochód, ani nie było ranne. Sprawiało natomiast wrażenie, jakby było ślepe i głuche. W najbliższą niedzielę w czasie piwnych posiadów opowiedział o wszystkim kolegom.

– Ty to masz farta do chorych zwierząt. Najpierw lisy, teraz sarna, a jutro pewnie będzie jeleni albo niedźwiedź – powiedział łysy Wojtek, wzbudzając tym wesołość przy stoliku.

Władek zmilczał kpinę, ale zdecydował się pójść do urzędu.

Przyjęła go młoda urzędniczka, wysłuchała informacji i obiecała, że gmina się tym zajmie. Władek wiedział, że tak nie będzie, ale spełniwszy swój obywatelski obowiązek, poczuł się lepiej.

Z końcem wiosny Władek napotkał na stokówce martwego jelenia. „Pewnie jakiś pasibrzuch go postrzelił, ale już nie chciało mu się dupy ruszyć, by dobić biedaka” – pomyślał. Obejrzał byka, obrócił go nawet na drugi bok, a nie znalazłszy rany, zaniepokoił się. W górach coś było nie tak. Skoro on w ciągu kwartału i tylko na drogach spotkał trzy padłe i jedno chore zwierzę, to ile ich było w lasach?

Tym razem Władek zawiadomił o swoim znalezisku leśniczego. Ten uważnie go wysłuchał, wypytał o miejsce i zaraz po rozmowie tam pojechał. Gdzieś po tygodniu przy wejściach do lasów i na szlaki turystyczne pojawiły się duże tablice ostrzegające przed wściekлизną.

Nadeszło lato, a z nim czas na borówki i jeżyny. Tych pierwszych było sporo, natomiast drugie kwitły i zawiązały tyle owoców jak nigdy. Władek bardzo cieszył się na jeżyny, bo robił z nich świetne dzemy, a jeszcze lepsze wino. Czas płynął, lato się kończyło, a jeżyny nie dojrzewały. Ciągłe były czerwone, a zamiast czernieć usychały. To wydało się Władkowi niepokojące i powiedział o tym kolegom przy piwie.

– To leć z tym do urzędu! – warknął znad kufła rudy Jasiak.

Dalej Jasiak powiedział, że często widział auta zawracające z parkingów, gdy turyści zobaczyli tablice informujące o wściekлизnie. Dodał też, że spowodowało to Władkowe gadanie i że to zaszkodziło całej wsi. Gdyby Władek był młodszy, to dałby Jaśkowi w pysk. Teraz jednak opanował się, wcisnął czapkę na głowę, wypadł z baru i obiecał sobie, że jego noga już tam nie postanie. Zaszły się w domu i na wieś wychodził tylko po sprawunki.

Zbliżała się jesień i wraz z pierwszymi szarugami we wsi pojawiły się gawrony. Z początku było ich tyle co zwykle, ale po kilku dniach zalały wieś. Łaziły po łąkach i obejściach, obsiadały drzewa, krakały wniebogłosy oraz zanieczyszczały ulice i podwórka. Czasem jakby na komendę wszystkie podrywały się i odlatywały na północ, jednak szybko wracały i było ich coraz więcej.

Władka to niepokoiło, ale nie rozmawiał o tym z nikim, żeby znowu nie wyjść na wroga publicznego. Rozmowy jednak nie uniknął, bo gdzieś tak po tygodniu gawroniego nalotu przyszli do niego Jasiak i Wojtek. Przynieśli wódkę i bez ogródek zapytali, co o tym sądzi. On zamyślił się głęboko i po chwili odpowiedział:

– To mi przypomina taki stary amerykański film „Ptaki”.

Następnie opowiedział jego treść, mocno podkreślając sceny, w których ptaki wybijały szyby w oknach, żeby atakować ludzi. Koledzy z trudem wytrzymali do końca opowieści i zaraz wyszli, nie dopijając nawet wódki.

Od następnego dnia zrobiło się we wsi zamieszanie. Ludzie biegali po obejściach, zabijali okna deskami albo zabezpieczali je metalowymi siatkami lub płytami z pleksi. Gdy po kilku dniach tych zabiegów większość domów wyglądała jak bunkry, gawrony odleciały na dobre, a to co pozostawiły przykrył pierwszy śnieg.

Dzień później przyjechał do Władka właściciel pobliskiego składu materiałów budowlanych i już w drzwiach dał mu kopertę z pieniędzmi.

– To podziękowanie za to, żeś pan opowiedział ludziom o tym amerykańskim filmie – wyjaśnił. – Zarobiłem na tym kupę szmalu, bo jeszcze nigdy tak szybko nie sprzedałem tyle siatki, płyt i innych rzeczy. Jakbyś pan jeszcze kiedyś coś podobnego opowiedział, to byłoby fajnie, a ja umiałbym się odwdzięczyć.

Powiedziawszy to, zakręcił się na pięcie i wyszedł, zanim Włodek zdążył cokolwiek powiedzieć.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Marian, dodano 04.08.2022 21:19

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).